Nr. 32. Kraków, 9. sierpnia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Przypomnienie.

Przypominamy, że w ostatnim numerze naszej gazetki rozesłaliśmy dodatek z odezwą do ludu włościańskiego i artykułem naszego posła z okręgu tarnopolskiego, p. Jana Zamorskiego w sprawie klęski, jaka dotknęła w tym roku cały nasz kraj. Zamieszczone jest tam także pouczenie, co i jak należy robić. Dodatek ten rozesłaliśmy do wszystkich naszych Czytelników, do przeszło tysiąca zwierzchności gminnych do wszystkich posłów po kilkadziesiąt egzemplarzy, z prośbą, by we swoich okręgach wyborczych rozpoczęli starania celem zebrania dokładnych wiadomości o szkodach, by na ich podstawie można było rządać od rządu wydatnej pomocy i by tę pomoc sprawiedliwie rozdzielić, wysłaliśmy go także do wszystkich gazet polskich i ruskich w naszym kraju, prosząc je, by zachęciły swoich czytelników do wspólnej, w jednym kierunku idącej pracy.

Przypominamy to jeszcze raz i wzywamy wszystkich, by postąpili według naszych wskazówek, bo chcemy, by kraj nasz dostał dostateczną pomoc i by ta pomoc rozdzieloną była jak najsprawiedliwiej bez trwonienia publicznego grosza.

Nadto wzywamy wszystkie Kółka rolnicze. aby doniosły Zarządowi głównemu we Lwowie, czy i ile zboża potrzebować będą do zasiewów. Należy to zrobić natychmiast, bo do zasiewów czas niedaleki,

a zboża do siewu nie będzie. Zrośniętego ziarna nie powinien nikt siać, bo drugi raz nie zejdzie i choćby przyszły rok był dobry, to plonów mieć nie będziemy.

W całej tej akcyi na bok iść muszą różnice przekonań politycznych. Tu chodzi o ratunek całego naszego kraju, chodzi o chleb codzienny dla wszystkich, więc wszyscy udział w pracy wziąć powinni.

Redakcya „Ojczyzny“.

Rządzą nami.

(Koniec nowej ustawie łowieckiej).

Mimo usilnych starań Koła polskiego, zwłaszcza jego prezesa Dr. St. Głąbińskiego, postanowiła Rada ministrów we Wiedniu nie przedłożyć cesarzowi do sakcyi uchwalonej przez Sejm galicyjski nowej ustawy łowieckiej. A zatem uchwalona ustawa łowiecka sankcyi cesarskiej nie otrzyma.

Dzieje się nam przez to dotkliwa, podwójna krzywda, bo po pierwsze obowiązywać będzie nadal stara, mocno lud włościański krzywdząca ustawa, a po drugie, okazało się w praktyce, że rządzą nami z Wiednia.

Ta druga krzywda jest dla nas bardziej bolesną. Zlekceważono w Wiedniu kilkutygodniową pracę naszego Sejmu we Lwowie, zlekceważono żądanie całej ludności włościańskiej naszego kraju, okazało się, że my tu w Galicyi nie jesteśmy jeszcze gospodarzami na naszych własnych śmieciach, ale że na podstawie dziś obowiązującej konstytucyi mają Niemcy i Czesi prawo wtrącać nosa do naszych spraw krajowych.

Tak jest, dziś mają to prawo i korzystają z niego, by z Galicyi jak najwięcej zysków ciągnąć.

Ale dłużej tak być nie może. Wytężmy siły wszystkie, aby uzyskać samodzielność Galicyi, to znaczy, aby prawa, które nas mają obowiązywać, uchwalane były przez naszych posłów we Lwowie, by uchwalone tak prawa przedkładali cesarzowi do sankcyi nie ministrowie we Wiedniu, ale nasz marszałek krajowy z namiestnikiem i ministrem dla Galicyi, aby podatki, jakie płacimy, szły na nasze potrzeby i t. d. — słowem, byśmy my w Galicyi mogli sami sobą rządzić.

To jest wyodrębnienie Galicyi.

Przypomnieć tu musimy, że to najważniejsze nasze żądanie mogłoby było być już spełnione podczas obrad parlamentu nad ustawą o powszechnem głosowaniu w r. 1906, ale z przykrością dodać musimy, że znaleźli się w naszym kraju ludzie, zdrajcy czy głupcy, którzy temu żądaniu się oparli a nawet powieźli do Wiednia deputacyę chłopską z żądaniem powszechnego głosowania a nie wyodrębnienia Galicyi. Byli to ludowcy ze Stapińskim na czele. A że część Niemców, Czesi i Rusini także nie chcieli się zgodzić na danie naszemu krajowi samodzielności, więc żądanie nasze spełnione wówczas nie zostało.

Wracając do odrzuconej ustawy łowieckiej powiedzieć musimy, że nie była ona najlepszą, dużo słusznych żądań ludności włościańskiej jeszcze nie uwzględniała, ale bądź co bądź była lepszą niż ta, która dziś obowiązuje. Teraz trzeba będzie znowu z kilka tygodni pracy naszego Sejmu na uchwalenie drugiej ustawy, bo przecież na starą pod żadnym warunkiem zgodzić się nie możemy. Mamy prawo spodziewać się nawet, że nowo wybrany Sejm, uchwalając drugą ustawę, uwzględni wszystkie słuszne żądania ludności włościańskiej. Ale znowu bez wyodrębnienia Galicyi nie możemy mieć pewności, czy we Wiedniu przedłoży ją rząd do cesarskiej sankcyi, bo — jeszcze raz zaznaczamy — każda ustawa uchwalona przez nasz Sejm we Lwowie musi otrzymać pozwolenie rządu we Wiedniu i dopiero wtedy jest przedkładaną cesarzowi do zatwierdzenia.

„DZIEJE POLSKI“.

— Na lato my radzi, kiej państwo przyjeżdżają, zwyczajnie, z miasta, uczeni, to pogwarzą z nami i człowiek sobie to pojmie. Ja, choć dziękować Bogu, 76 roków mam, ale zawsze jeszcze ciekawy jestem. Za moich czasów szkoły nie było, nauczyłem się w skrytości czytać, bo ojcowie tego nie byli ciekawi. I teraz, kiej przyjdzie chwila wolna, to czytam.

— Ta stancyja do wynajęcia, tak jest. Po tamtej stronie syn, synowa i dzieci, a ja sobie jak to powiadają, na „dożywociu“ u syna, w tej stancyi mieszkam. Na lato, to się do stodoły przygarnę, stancyę odnajmuję, a tak, aby było co na książki i na gazety.

— Pan się dziwują?... jak przyńdzie jesień, zima, jak tu człek w izdebce sam siędzie, przez książek strasznie markotno. Syn nie kupi, bo on na dzieciach nie „uszparuje“, zięć nie kupi, bo on nie ciekawy do tego, jako bywało, a ja sobie na te książki uskładać muszę.

— Jak się panu uwidzi ta stancya, to dobrze, wyniosę się... widok piękny na las, sarny wychodzą pod wieczór, żyto się chyla, spokojnieu nas.

Wprowadza do izdebki. Stół biały pod oknem, a na nim duża książka oprawna: „Dzieje Polski“.

— Widzą pan? — staruszek, co na dożywociu, pyta mnie — To piękna książka, jeno nie dopisana, bo tylko do tyla opowiadali, do kiej była Polska, a jak ją rozebrali, tak książkę skończyli. Pan uczony, niech powiedzą, czy tak być ma?

Białowłosy staruszek drżącą ręką podaje mi książkę i pyta jeszcze raz:

— Czy to dalej Polski i nas niema?

Jan Świerk.

Pilnujmy własnego dobytku.

Nadeszły żniwa, ten błogi dla rolnika czas, w którym on zbiera owoc swojej całorocznej, znojnej pracy. Wprawdzie w tym roku podobało się Panu Bogu dotknąć nas ciężką klęską, ale tem bardziej pilnujmy tych resztek, które zebrać zdołamy. Zwożąc zboże do stodół, zapełniając słomą nasze strzechy, zwiększamy niebezpieczeństwo pożarów.

A ileż to rok rocznie płonie naszego mienia — dobytku? Ciężkie są klęski powodziowe, gradowe lub deszczowe, ale — kto wie — czy statystyka nie wykazałaby, że kraj nasz więcej niż powodzie i grady rujnują pożary, przeważnie z naszej winy wybuchające. A przecież, jeśli już trudno uchronić się przed klęskami elenmentarnemi, to przed klęską pożarów uchronić się możemy. Trzeba tylko czujności i ostrożności.

U nas w Brzozie-stadnickiej, gdy jest posucha i w jesieni dzielny nasz wójt, Szymon Wawrzaszek ostrzega mieszkańców publicznemi ogłoszeniami, żeby po drogach w pobliżu domów nie ważyli się palić cygar i fajek, by rodzice uważali na dzieci, aby nie brały zapałek i t. d. Rozumny to nakaz i godny naśladowania, jabym dodał jeszcze to życzenie, by był ściśle wykonywany, aby naczelnicy gmin surowo go przestrzegali.

A więc pierwszą rzeczą z naszej strony jest strzedz się i czuwać, strzedz siebie i sąsiada: strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Ale nieszczęście nie chodzi po lesie, tylko po ludziach i mimo ostrożności powstaje pożar nie z naszej winy. Czy od tych nie powinniśmy się zabezpieczyć? Owszem! Pan Bóg dał nam głowę, w głowie rozum chyba po to, abyśmy złego uniknąć a dobrze sobie zrobić potrafili.

Jakże sobie tu poradzić. Zaasekurować się chyba, a pewno — zaasekurować, — ale ba! gdzie? kiedyto „Floryanka“ droga, że asekurować się nie opłaci, czeska „Slavia“ nie tańsza, zresztą nie powinniśmy zapychać kieszeni Czechom naszymi pieniądzmi, „Wisła“ Stapińskiego dopiero w projekcie, do tego chodzą słuchy, że jakoś niepewna, zresztą opuszczać się na to, co nam ludowcy zrobią, nie warto, bo z pewnością nie wyjdziemy na swojem. — Słowem pozostaje jedna rada: Niedługo ma się zebrać nasze Sejm krajowy we Lwowie. Czyby zatem nie należało pomyśleć o jakiemś krajowem ubezpieczeniu. Czegoż pozwalamy na to, żeby z asekuracyi ciągnęły krociowe zyski pańskie „Floryanki“ lub nawet ludowcowe „Wisły“, kiedy można przecież ustanowić asekuracyę krajową, która choćby była o połowę tańszą, to jednak przyniosłaby krajowi korzyści a ludności ulgę. Dawniej to krajowej asekuracyi żądały wszystkie stronnictwa ludowe, teraz zaś, kiedyto niby nastały lepsze czasy, panowie dalej mają „Floryankę“, Słapiński ma swoją „Wisłę“, tylko gospodarze, lud wiejski nie ma taniej asekuracyi. Cała nasza nadzieja leży w posłach narodowo-demokratycznych, do których trzeba nam się zwrócić, by w Sejmie dążyli do utworzenia krajowego zakładu asekuracyjnego, gdzieby mogli się wszyscy asekurować. Zdaje mi się, że kiedyby taki zakład powstał, któryby nie spekulował na zyski, jak to robią dzisiejsze przedsiębiorstwa asekuracyjne, to asekuracya byłaby co najmniej o połowę tańszą. Nie koniecznie musi to być przymusowa, bo to — jak powiadają — „przyniewolony pacierz nie pójdzie do nieba“, a nasz lud nie lubi przymusu.

Na zakończenie wspomną jeszcze o jednej rzeczy ważnej. My włościanie staramy się dotąd tylko o chlebuś, by było czem posilić ciało. Zapominamy, że chleb dla ciała nie wystarcza, dziś nastały czasy, że i głowie trzeba coś niecoś dać. Jabym nawet powiedział, że głód oświaty, to gorszy niż głód żołądka, bo przecież większą boleść znosi ten, co chciałby sobie w czemś poradzić a nie wie jak, aniżeli ten, co głodny. Więc i głowę trzeba oświecić, o bo ciemnota to wielki „pożar“. Prenumerujmy gazetki, prenumerujmy naszą kochaną „Ojczyznę“, co światło nam niesie, piszmy do niej o tem, co nas boli, bo jeden lekarstwa na wszystko nie znajdzie, ale gdy się weźmiemy do kupy razem, to jakoś prędzej zaradzi się biedzie. Nie stać jednego na 4 korony za gazetkę, to złóżmy się we czterech, czy też dwóch a podołamy. Bez światła, po omacku trudno znaleźć kawałek chleba — trzeba zaświecić.

Wasz *Stanisław Lichota*
narodowy demokrata.
W Brzózie-Stadnickiej, w lipcu 1908 r.

Głos ludowca do ludowców.

Jestem ludowcem i zawsze szedłem za rozkazami p. Stapińskiego. Wierzyłem bowiem, że nasz obrońca ludu zawsze i wszędzie radą i czynem dopomagać nam będzie, by dola chłopska została poprawiona, by lud podnosił się przez oświatę, by przez tworzenie spółek wpływał grosz do chłopskiej kieszeni.

I przykro mi było, gdy nieraz w ,,Przyjacielu“ czytałem ataki skierowane przeciwko nauczycielom naszym, przeciwko czytelniom, zakładanyin przez Towarzystwo szkoły ludowej. Przykro mi było, gdy na wiecach uderzano na ludzi z miasta, wzbudzając ku nim nieufność i niewiarę, którzy nieraz może przyszliby byli do gmin naszych ze słowem pouczenia o tylu i tak licznych sprawach nas włościan obchodzących.

Lecz ze wszystkiego najwięcej to mnie boli i to skłania mnie do napisania tych słów, że dzisiaj, kiedy aż wre w naszym okręgu, my ludowcy, zostawieni bez słowa pouczenia o tym handlu świńmi, który dziś gospodarze w rzeszo-

skim okręgu prowadzą, a o którym my tylko ustnie, ze słuchu lub przez przypadek dostawszy do rąk „Ojczyznę“, dowiadujemy się o jego istnieniu i o sposobie, w jaki go prowadzą. Już od dwóch miesięcy prowadzi się ten handel; gospodarz sam, bez pośredników czyli pałczarzy, sprzedaje swój towar we Wiedniu, zarabiając znacznie więcej, a jeśli tak nadal będzie zarabiał, to i hodowla trzody lepiej mu się opłaci.

Coż jednak mają robić ci, którym p. Stapiński, zakazał czytać „Ojczyzny“ i o niczem dotychczas nie wiedzą? Cóż mają robić ci, którym w duszę nienawiść i nieufność do czarnych wpojono?... A takich jest nas wielu i tu w okręgu rzeszowskim i w innych powiatach. Do tych więc zwracam się za pośrednictwem Szanownej Redakcyi i mówię jako swój do swego, jako chłop ludowiec do braci ludowców: Przejrzyjmy raz, obudźmy się, ocknijmy się i — nie dajmy wodzić sobą po manowcach. Gdy inni pouczają, jak czynić i robić, by było dobrze, by była zgoda, by był dobrobyt wśród nas: my dowiadujemy się z „Przyjaciela“ o wszystkiem, co nas często i mało obchodzi, tylko nie o tem, co nam chleb daje, co nam grosza przysparza. Zapomniał widzę p. Stapiński o tem, co pisał w programie, dołączonym nam do „Przyjaciela“ tego roku, co drukował na stronicy 9 i 23 przy organizacyi handlowo rolniczej: „Znamy i zozumiemy niedostatki i potrzeby ludu i położymy szczególniejszy nacisk na zorganizowanie sprzedaży bydła i trzody.“ Niestety! napisane to tylko w programie, kiedy to tylko gołe, marne i martwe słowa bez czynu, kiedy to tylko próżna chwalba swych chęci nieprawdziwych.

P. Stapiński w „Przyjacielu“ nic nam nie pisze i innych czytelników i stronników o tem nie powiadamia, jak my ów handel świniami tu w rzeszowskiem prowadzimy, chociaż nawet pan poseł Bomba wie o tem handlu, gdyż był na zebraniu Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, na którem tę sprawę omawiano. A może p. poseł życzy sobie upadku tego handlu? W takim razie to życzenie nigdy się nie ziści, bo my się nie damy! I zadziwia mnie to, dlaczego przewódcy i wodzowie nasi, wiedząc o tem, nie pouczają ludu, jak przed wyzyskiem pałczarzy i króli świńskich mamy się bronić. A nie chcę wierzyć tej mowie, że nas zaprzedał nawet i tym handlarzom, jak uczynił to z nami w czasie wyborów sejmowych. Mybyśmy chcieli coś więcej usłyszeć od naszych wodzów i przywódców, niż o wyborach; my i poza okresem wyborczym chcielibyśmy słów otuchy, pokrzepienia, słów porady i oświaty. Ale teraz nasi wodzowie śpią, naszych przywódców niema...

Hej! odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania,
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania...
Gdyż niema siewców, coby ją zasiali.

Józef Świder, chłop.

Bardzo jesteśmy wdzięczni Szanownemu Pan[u] Józefowi Świdrowi za napisanie do nas powyż[szego] listu. Jestto najmilsza dla nas zapłata z[a] naszą pracę i całkowite wynagrodzenie za napa[ści] i oszczerstwa rzucane na nas nie przez lu[dowców], jeno przez „Przyjaciela ludu“ czyl[i] jego redaktorów. Przeciw czci chłopów-ludowców nie występowaliśmy nigdy i nie występujemy a jeśli czasem zbyt ostro karciliśmy ich ślep[ą] wiarę w Stapińskiego i ich zacietrzewienie par[]tyjne, to czyniliśmy nie dla tego, jakobyśmy ic[h] nienawidzili, ale tylko dla dobra ich samych i dl[a] dobra kraju.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wśród chło[]pów-ludowców jest dużo... dużo ludzi uczciwych zacnych, którzy z dobrą wiarą chcą lepszej przy[] szłości naszego kraju i naszej Ojczyzny — Pol[]ski, a są ludowcomi, bo Stapiński i jego zaufan[i] ich otumanili, zabronili surowo czytać inne ga[]zetki, zabronili pracować nad podniesienie[m] oświaty w czytelniach, kazali precz kołami pędzi[ć] ze wsi ludzi chcących im z dobrego serca po[]magać i to tylko dlatego kazali im ich pędzi[ć], że ludzie ci nie byli ludowcami — jednem sło[]wem przywódcy ludowców ogłosili się jako je[]dyni wybawcy chłopów i zawołali: wara od chło[]pów tym, co nie są ludowcami. Wzięli chłopów pod swoją komendę, czyli innemi słowy wzię[li] ich w swoją niewolę.

Dlatego wielką przyjemność nam zrobił li[st] Szanownego Pana Świdra, bo jest on dowode[m] jasnym, że wielu chłopom ludowcom nie po[]trafili ich przywódcy zabić całkowicie zdroweg[o] chłopskiego rozsądku i jeśli tylko który z nic[h] odważy się mimo zakazu „Przyjaciela“ wzi[ąć] i przeczytać przypadkowo gdzieś spotkaną „O[j]czyznę“ i jeśli jeno trochę się zastanowi, to z p[e]wnością nie będzie ludowcem. Na dowód pod[a]jemy niżej drugi podobny list włościanina, Józe[fa] Tujcy z Wadowic dolnych.

Do tych zatem chłopów ludowców zwracam[y] się: Słuchąjcie, zastanówcie się, czy dobrą dro[gą] idziecie. Poznajcie program ludzi, którzy związa[li] się w stronnictwo demokratyczno-narodowe, p[o]równajcie go z programem stronnictwa ludowcó[w], poznajcie nietylko program pisany, ale i czy[n] i pracę nietylko posłów wszechpolskich ale c[a]łego stronnictwa, porównajcie to z pracą stro[n]nictwa ludowców. O nas, wszechpolakach dowi[a]dujecie się teraz tylko z wymyślań i złorzeczeń [na] nas „Przyjaciela“, zechciejcie czasem sprawdz[ić], czy złorzeczenia te są słuszne i wtedy sądźci[e].

A nasi kochani Przyjaciele, którzy już dawn[o] „Ojczyznę“ czytacie, a z ludowcami sąsiadujec[ie],

prosimy Was bardzo, podawajcie „Ojczyznę“ choćby najtwardszym ludowcom, niech się zastanowią. Choć ta może wydaje Wam się, że nie czas po temu, bo teraz macie na głowie ciężką pracę w polu przy żniwie, musicie niejako kraść przed deszczem z pola, jeśli jeszcze nie wszystko zniszczone i ciężko musicie kłopotać sobie głowę, jakby tu wyżywiéw tym roku rodzinę i chudobę przez zimę, to jednak wiedzcie, że o wiele łatwiej Wam wszystko przyjdzie, jeśli wszyscy, gromadą staniemy razem i jeśli wszyscy pójdziemy słuszną i najpewniejszą drogą do znośniejszej przyszłości, której doczekamy się, jeśli już nie my, to nasze dzieci, ale doczekamy się jej jedynie tylko w wolnej i niepodległej Polsce.

Redakcya „Ojczyzny“.

Wadowice dolne, w sierpniu 1908 r.

Żadnej jeszcze — zdaje się — nie było w tej gazetce wiadomości z Wadowic dolnych, bo i cóżby mogło się stać tak ciekawego w naszych Wadowicach — a po drugie u nas ludzie tak strasznie gazet nie czytają — a jeśli czytają, to „Przyjaciela ludu“. Dopiero teraz w ostatnich czasach zaglądnęła do nas „Ojczyzna“. Szczęść jej Boże! Jest jej już kilka numerów we wsi — a ci, którzy ją czytają, strasznie ją sobie chwalą.

Zaciekawiony i zachęcony temi pochwałami — wziąłem sobie jeden numer od sąsiada tak od niechcenia i jeszcze z niedowierzaniem, bo myślałem sobie, czyż może być lepsza gazeta nad „Przyjaciela“. Przeczytałem... i... więcej zmądrzałem z niej jak ze czterech „Przyjacielów“. Życzliwy sąsiad pożyczył mi i starszych numerów. Pochwały nie były daremne. Jak tam wszystko w prawdziwem świetle przedstawione! Niema tam żadnego wygadywania, szczucia jednych na drugich. Niema tego — co to zarzucają narodowym demokratom, że pomiatają chłopami. Owszem każdy artykuł mówi sam za siebie, że że jest pisany w tym celu, aby nas oświecić, aby aby nas zachęcić do pracy i dopomódz do poprawienia swego losu — swojej doli.

Hm! co to za stronnictwo — zastanowiłem się — przeczytawszy kilka numerów „Ojczyzny“. Niedawno to było, a dziś już to wiem:

Jest to stronnictwo polskie, przejęte prawdziwą miłością naszych dziejów i dążące najlepszą drogą do odbudowania naszej ukochanej Ojczyzny, najlepszą drogą — bo obejmuje wszystkich i pracuje dla wszystkich. Czemu ludowcy nie mają między posłami ani jednego księdza, konserwatyści to samo — a centrum znowu to sami księża? Widać, że nie wszystkim do gustu te stronnictwa — a u nar. demokracyi są wszystkie stany: chłopi, księża, sędziowie, profesorzy... To lepsze, co się wszystkim ludziom podoba. Narodowa demokracya pracuje dla całego społeczeństwa — dla wszystkich warstw i chce dobra wszystkich stanów. Ludowcy chcą panowania chłopów, żeby chłopom było najlepiej. „A inni? — E! co tam inni“. Stańczycy chcieliby utrzymać dalej swoje panowanie. Centrum — o centrum mało słychać — gadają, że go niema.

Wracając do ludowców — ja jako chłop powiem, że dla nas chłopów jest to tylko chłopskie stronnictwo — stara się o chłopów — ale... rządy jednej klasy niemożliwe. Zrozumiał to i Stapiński, bo w swoim „Przyjacielu“ z dnia 10 maja 1908 r. Nr 19, w artykule „Jak politykują chłopi w innych krajach?“ mówi: „Takie stronnictwo ludowe, któreby tylko o jednych chłopów dbało, a o innych dbać nie potrafiło, byłoby tak samo przeklinane, jak wszechwładne do niedawna stronnictwo szlacheckie*)“. A czemu teraz ludowcy przy wyborach do Sejmu porzucili hasło: „Chłopi, wybierajcie chłopa?“ Bo Stapiński w tym samym numerze powiedział: „Bez pomocy ludzi uczonych nie podołamy obowiązkom i nie dojdziemy do celu“. A stronnictwo nar.-demokratyczne jest takie, które dba o chłopów i o innych dbać potrafi i to przy pomocy wszystkich.

Patrzcie, bracia chłopi, jak ludowcy pomału łagodnieją — bo spostrzegają, że ze swoją odrębnością stanową nic nie zrobią — potrzeba im i ludzi uczonych — a właśnie i stronnictwo nar.-demokratyczne jest takie, do którego należą i chłopi i uczeni. Coraz bardziej teraz ludowcy zmieniają się na lepsze i tem będą lepsi, im podobniejsi się staną do nar. demokratów — bo patrzcie, jak się zbliżają do nich. Przyjmują teraz na posłów i nie chłopów — tak jak w nar. demokracyi, wstąpili do Koła, na które tak dużo wygadywali — a przez to uznali za dobre to, o czem narodowi demokraci już dawno wiedzieli, że solidarność jest lepsza od rozbijania narodu na partye. I ja — kochani Bracia — byłem ludowcem, ale gdy widzę, jak oni coraz bardziej schodzą na nar. demokratów, to czemu ja nie mam ich uprzedzić i stać się już teraz wszechpolakiem. Czemu miałbym być tylko podobnym do dobrego, kiedy zupełnie dobrym mogę być. I rzeczywiście, gdy się tak na seryo pomyśli i nie zaślepi tylko w swoim interesie — musi się przyjść do przekonania, że jedynem stronnictwem dla Polaków tak chłopów jak i innych stanów jest nar. demokracya. A czyśmy to bracia chłopi takie sobki? (sobie ino)?!

A teraz słówko o naszych posłach do parlamentu. Z naszego okręgu mielecko-dąbrowskiego jest posłem większości p. J. Bojko, ludowiec, a posłem mniejszości ks. Dr Kopyciński, nar. demokrata. Jednak p. Bojko zdaje się

---

*) Przypisek Redakcyi: Wyjątkowo powiedział tu Stapiński prawdę, to samo i my nar.-demokraci mówimy, tylko jest tu ta różnica, że my mówimy to z przekonania, szczerze, a Stapiński powiedział tak, bo tego mu było potrzeba, by usprawiedliwić swój kontrakt ze Stańczykami.

ani nawet nie wie, gdzie są Wadowice — a tymczasem ks. kan. Kopyciński, chociaż z pewnością ma więcej obowiązków i zajęcia niż p. Bojko, był u nas specyalnie w tym celu, aby nam zdać relacyę ze swej działalności poselskiej, dowiedzieć się czego nam brakuje i o co ma się starać. I zrobił też to, że mamy teraz we wsi o jedną karczmę mniej. Umyśliło się bowiem jednemu żydkowi uszczęśliwić Wadowian jeszcze jedną karczmą i dobrze mu szło. Kupił trochę gruntu — wystawił budynek podmurowany, dachówką kryty — wcale zgrabna karczma! — trza było jeszcze zezwolenia gminy i starostwa — i toby wnet było — bo myślał nie jeden: „będzie więcej karczem, może wódka potanieje“ i wójt — zda się — był po jego stronie — ale znalazło się we wsi trzech gospodarzy, Wincenty Kilian, podwójci, Marcin Początek, radny i Jan Padykuła, którzy stanęli temu na przeszkodzie, postanowili sobie żyda za wszelką cenę utrącić, robili co mogli — ale gdzie tam chłopów słuchają — żyd ma wszędzie „recht“. Miała być karczma. Udają się tedy wyż wymienieni do ks. Kopycińskiego i co on tam robił — nie wiem — dość, że żyd zezwolenia od starostwa na założenie karczmy nie dostał.

Na tem kończę, zasyłając serdeczne pozdrowienie Szanownej Redakcyi i wszystkim czytelnikom „Ojczyzny“.

Józef Tujce,
dawniej ludowiec, teraz z całego serca wszechpolak.

LISTY.

Suchodół, p. Krosno.

Szanowna Redakcyo!

Jako czytelnik Ojczyzny i Wasz przyjaciel piszę o tem zebraniu w gminie Suchodole, które staraniem komitetu i panu Jędrzeja Czuchry, akademika odbyło się w niedzielę dnia 26 lipca przy współudziale delegatów z dziewięciu gmin sąsiednich.

Mimo notatki „Przyjaciela ludu“ uprzedzającej nas nieżyczliwie co do p. J. Czuchry zeszliśmy się nader licznie a słowa p. Nawrockiego wyrażające podziękowanie komitetowi i p. Czuchrze za podjęte starania, niechaj będą naszą odpowiedzią.

Gdyż prawdziwie w dzisiejszych czasach przykrą jest rzeczą, gdy ludzi, którzy dolę ludu rolnego polepszyć, dobrobyt poprawić pragną, ze względów stronnictwa się zwalcza.

W okręgu bowiem naszym — w środowisku powiatu Krośnieńskiego słabe tylko i to ustne dochodziły nas słuchy o tym handlu trzodą, który w pow. rzeszowskim prowadzą gospodarze, o którym z gazet ludowych jedna tylko opisywała Ojczyzna.

A przecież to rzecz dla nas bardzo ważna, to jest prawdziwe polepszenie bytu naszego. — My tu na zgromadzeniach przedwyborczych słyszeli o tem, że handel naszymi produktami my sami gospodarze prowadzić będziemy i p. Stapiński mówił nam, że zajmie się tą organizącyą i my myśleli, że stronnictwo u nas najpierw to zrobi, lecz jak dowiadujemy się, w rzeszowskim powiecie ta rzecz trwa od trzech miesięcy, dobrze się rozwija i korzyści wielkie przynosi ludowi. Tu w pow. krośnieńskim nikt ze stronnictwa ludowego dotychczas nie był i nikt nas nie powiadomił. — I gdy p. Czuchra chociaż wszechpolak, jak „Przyjaciel Ludu“ nam go przedstawił, chcąc nas zachęcić do takiej samej organinizacyi, pierwszy rzecz tę podniósł w naszym okręgu i sprawą tą na prośby nasze się zajął, ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że za życzliwość swoją ku nam ma dostać odpowiedź na wiecu w Głowience dn. 30 sierpnia.

uczestnik zebrania Wasz przyjaciel.

Gródek Jagielloński (przedmieście Czerlańskie).

Pierwsza to korespondencya w „Ojczyźnie“ z naszej miejscowości, choć my tu z wielką ciekawością w naszej Czytelni ją czytamy. Poczuwamy się więc do miłego obowiązku skreśli[ć] kilka słów i od siebie o dodatniej działalnośc[i] Czytelni naszej od czasu jej istnienia. Moraln[y] wpływ u ludności miescowej wywierać już po[czyna]. Powstała zaś ona w ten sposób. Istnieje u nas od lat 12 „Towarzystwo Kółka rolniczego“ które przechodziło różne koleje, dobre i zł[e] chwile, a niejednokrotnie, lecz prawie zawsze odczuwaliśmy, że przyczyną wszystkiego, co każdy postęp, każdy krok utrudnia i paraliżuje, jes[t] brak oświaty. A odczuwali to najbardzie[j] członkowie Zarządu naszego Towarzystwa — t[o] też na dorocznem zgromadzeniu członków uchwalono między innymi wnioskami w r. 1907 koniecznie dobudować do sklepu Towarzystwa dość obszerny, nowy budynek i przeznaczyć go wyłącznie na Czytelnię. Po różnych trudach i zabiegach pomyślnie się to udało. A gdy budynek został wykończony w dniu 10 października w r. 1907 dokonano poświęcenia go przez Wiel. ks. obu obrządków, n[a] które to poświęcenie przybyli również zaprosze[ni] goście z miasta Gródka Jagiell. J. W. P. Radc[a] Jan Matauszek, prezes i W. P. Szczepan Hapka wiceprezes. W. P. Antoni Zieliński, emeryt. na[ucz]., dalej delegat Głównego Zarządu Kółek ro[ln]. W. P. Bańkowski i kilku innych, tudzież liczni zebrani miejscowi i z pobliskich wiosek: Popiełów, Dolinian i przedmieścia Lwowskiego, włościanie a także młodzież szkolna z gr[o]nem nauczycielskiem na czele. Po po[]święceniu pięknie udekorowanego i w ziele[ni] przystrojonego nowego budynku nastąpiły prze[]mowy. Najpierw Wielebnych księży obu obrząd[ków]

ków, następnie piękna i rozczulająca mowa p. Jezierskiego, kierownika szkoły miejscowej „o celu i zadaniu Czytelni“, dalej przez p. inspektora Bańkowskiego „o pożytkach łączenia się w Kółka rolnicze“ i przez włościanina Stanisława Chruściela o działalności Kółek rolniczych. Miłą niespodzianką dla obecnych były deklamacye i spiew dzieci szkolnych pieśni nabożnych i świeckich zastosowanych do uroczystości pod kierownictwem p. Jezierskiego. Kilkunastu dzieciom rozdano książeczki oszczędności naszej Spółki kasy Raiffeisena. Po ukończeniu uroczystości, której nastrój był wspaniały i podniosły podejmowano skromnym posiłkiem zaproszonych gości, a gospodarzami tego byli: Kogut Antoni i Chmiel Jędrzej.

Wkrótce potem oglądnęliśmy się za nabyciem dzieł pożytecznych. Zajął się tem gorliwie p. Jezierski i poruszył to w Zarządzie T. S. L. Niebawem przybyli na miejsce W. P. sędzia Bogucki, prezes T. S. L. i W. P. Dr. Podsoński lekarz okręgowy i założyli nam czytelnię samoistną T. S. L. Również przeprowadzono wybór Zarządu, a p. Jezierskiego, kierownika szkoły wybrano przewodniczącym. Musimy tu podnieść zasługi pana Dr. Podsońskiego, który w niedługim czasie dostarczyl nam 320 dzieł różnej treści, a w ten sposób po takich staraniach i mozołach przy pomocy Bożej i dobrych ludzi, dopięliśmy upragnionego celu, z którego rezultatów na razie bardzo się cieszymy. Ale T. S. L. nie poprzestało na tem. Przekonane doświadczeniem nowego hasła „tylko przez oświatę droga do wolności i dobrobytu, przez oświatę naród może ocknąć się z letargicznego uśpienia, podźwignąć i odrodzić się i uzyskać wszelkie przynależne mu prawa, poznać godnie obowiązki swego zawodu i spełniać względem Boga, bliźnich i Ojczyzny, tudzież poszanowanie ustaw i praw“, wysyłało każdej niedzieli i do naszej Czytelni swoich członków z wykładami, których licznie zebrani ludzie z wielkiem zainteresowaniem i ciekawością zawsze słuchali. Przyznać trzeba Szanownemu T. S. L., że wykłady P. prelegentów były zastosowane do warunków i potrzeb naszej miejscowości, a wysyłano siły fachowe, które rzecz traktowały jasno, dokładnie i zrozumiale przedstawić, a do serca przemówić umiały. To też po każdym takim wykładzie obsypywano p. prelegentów szczerem a wdzięcznem podziękowaniem i z prośbą o ponowne przybycie. Po każdym wykładzie prowadzone były dyskusye interesujące i korzystne. Tymi prelegentami byli W. P.: p. sędzia Bogucki o włościach rentowych, p. Bogdanowicz, sekretarz Rady powiatowej, o podatkach domowych i gruntowych, p. Chojecki, dependent adwokacki, o kontraktach kupna i sprzedaży, p. Lille, weterynarz powiatowy, o asekuracyi bydła i zaraźliwych chorobach, p. Paluch, weterynarz miejski, o wzdęciu i karmieniu inwentarza, p. Zieliński, emeryt. nauczyciel, o prawach obywatelskich, o kostytucyi 3-go maja i o dziejach naszego narodu, p. Dr. Podsoński, o hygienie, p. Bełtowski, dyr. szkoł. żeńsk., o użyciu elektryki i o ziemi. Wkońcu nawiedził też naszą Czytelnię niedawno przybyły do naszej parafii Wielebny ksiądz dziekan Mazarowski proboszcz, któremu zawdzięczyć musimy, że w swych wykładach szczerych a ciepłych zyskał serca wszystkich dlatego, że zwykł był wykłady kończyć śpiewem patryotycznym, a jeszcze większą Jego zasługą jest ta okoliczność, że śpiewają teraz ci, którzy pieśni patryotycznych bali się jakoby czego złego. Prócz miejscowych prelegentów przybył też do nas z ramienia Głównego Zarządu Kółek rolniczych p. inspektor Stamirowski z wykładem o rzeczach czysto gospodarskich. Nadmienić wypada, że po wykładach rozlosowywano książeczki między słuchaczów.

Z tego wszystkiego widać, że w niespełna jeszcze roku odnieśliśmy wiele korzyści z naszej Czytelni. A na zapewnienie niech potwierdzi i ta okoliczność, że kiedy w dniu 25 czerwca b. r. dokonywano w Gródku Jagiellońskim założenia Powiatowego Zarządu Kółek rolniczych, to popołudniowe obrady odbyły się w naszej Czytelni. Przeto dumni jesteśmy z zaszczytu, jaki nas spotkał, jak również bardzo wdzięczni Zarządowi Głównemu K. roln., a szczególnie W. P. Dr. Dulębie, który tyloletnią praktyką życiową doświadczony, aż nadto dobrze rozumiał, że główny punkt wszelkiego rozwoju i postępu całego społeczeństwa, leży głównie w duszy kilkumilionowej armii stanu włościańskiego. Tem się też nieomylnie powoduje. Dnia tego prócz miejscowych i okolicznych włościan, raczyli do naszej czytelni przybyć J. W. P. c. k. starosta Semler, W. P. c. k. radca sądu Szybalski, W. P. sędzia Kossowski, W. P. Dr. Podsoński, W. P. Lille weterynarz powiatowy i W. P. Paluch weterynarz miejski. Po zwiedzeniu gremialnem gospodarstw, pól, inwentarza, stajni i gnojowni, a nawet i chat, co nie uszło ciekawości i bacznemu oku p. Dr. Dulęby, a zwróciło uwagę gospodarzy, udali się uczestnicy wycieczki do Czytelni, gdzie omawiano różne sprawy rolnicze, a objaśniali p. Dr. Dulęba i p. inspektor Stamirowski. W czasie dyskusyi poruszył bardzo ważny moment W. P. starosta, a mianowicie: potrzebę i znaczenie drenowania gruntów na naszem przedmieściu i w innych miejscowościach powiatu. Przemówieniem tem tak wszystkich słuchaczów zainteresował, a zwłaszcza naszych włościan, że zgodzili się dołożyć wszelkich sił, aby drenowanie gruntów u siebie przeprowadzić, w czem W. P. starosta przyrzekł nam przyjść z pomocą i radą. Tutaj również oświadczamy, że w osobie p. c. k.

starosty mamy człowieka bardzo przystępnego, życzliwego i przychylnie usposobionego dla włościan. Każdą stronę żawsze życzliwie wysłucha, poradzi i drogę wskaże. Serdecznie mu za to dziękujemy i cieszymy się, że w osobie tak wysokiego urzędnika ma nasz powiat dla włościan i spraw jego życzliwego i przychylnego orędownika. A również zasyłamy tą drogą „Szczęść Boże“! około pracy oświatowej naszemu Zarządowi T. S. L. na ręce prezesa W. P. Dr. Podsońskiego, który również swoją życzliwością i sercem ujął nas duszą całą. Dziękujemy mu za te trudy i na tem miejscu wyrażamy mu staropolskie „Bóg zapłać“. Oby takich było więcej. Dodatkowo nadmieniamy, że Czytelni naszej staraniem będzie: wzbudzać miłość prawdziwą i braterską; oświecać, umoralniać, wpajać poszanowanie cudzej własności, wykorzeniać złe nałogi: pijaństwo, unikać procesów. kłótni, brzydzić się kradzieżą, a dobrym przykładem zachęcać dugich do postępowej gospodarki, założenia sadów i barci, racyonalnej hodowli inwentarza, (zaprowadzenia) założenia chlewni i obory zarodowej, tudzież dobrej i korzystnej sprzedaży swoich produktów, zasadzenia na bagnach wikliny koszykarskiej i urządzenia sztucznego stawu, słowem doprowadzić przez oświatę ludność do pożytecznej wspólnej pracy i lepszego dobrobyu, a co najgłówniejsze do tej zgody braterskiej, bo nie daj Panie Boże, żeby w naszej Czytelni powstać miały w przyszłości jakieś nieporozumienia, kłótnie i sprzeczki. W zgodzie, jedności i miłości pracować chcemy dla dobra publicznego i Ojczyzny pod hasłem „Jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“. Wspólnie z braćmi Rusinami, mając na myśli słowa wielkiego poety ruskiego: „W imia Otca i Syna, To nasza mołytwa, Jaka Trojca tak jedyna Polszcza, Ruś i Łytwa“.

Kasper Chruściel,
sekretarz Czytelni w Gródku Jagiell. na Czerlańskiem przedmieściu.

Krystynopol.

Dnia 5 bm. tutejsza Czytelnia T. S. L. miała bardzo miłą uroczystość, a to poświęcenia własnego sztandaru zakupionego ze składek zebranych wśród miejscowych i zamiejscowych włościan, mieszczan i inteligencyi, w czem znaczniejszą kwotą przyczynił się J. W. P. Stanisław hr. Wiśniewski. Poświęcenia sztandaru dokonał Ks. B. Slezak, gwardyan OO. Bernardynów. Po poświęceniu sztandaru wbijali gwoździe pamiątkowe przedstawiciele wszystkich warstw narodu w tutejszej okolicy, i tak Ks. B. Slezak, jako prezes Czytelni, — przez delegata J. W. P. Stanisław hr. Wiśniewski, który opiekuje się troskliwie tutejszą Czytelnią, J. W. P. Adam Terlecki ze Sawczyna, K. Radwański, prezes Koła T. S. L., i wielu innych z inteligencyi, mieszczaństwa i włościaństwa. Po przemowie okolicznościowej wygłoszonej przez Ks. T. Tyrankiewicza Bernardyna, wyruszył z kościoła pochód ze sztandarem na przedzie, który niósł włościanin w asystencyi z mieszczan, Sokołów ze Sokala, miejscowej straży ochotniczo-ogniowej i dziewcząt wstrojach krakowskich. Skoro cały pochód przedefilował przez miasto i stanął w Czytelni przemówił w gorących słowach Ks. B. Slezak, X. Boryszko w imieniu Organizacyi narodowej, K. Radwański w imieniu T. S. L. i włościanin Michał Banach. Po tych przemówieniach było skromne przyjęcie dla gości i chrzestnych Rodziców. Nastrój tego zebrania był nadzwyczaj uroczysty,—radość, wesele malowało się na wszystkich twarzach,—zdawało się wówczas, że już, już zbliża się chwila lepszej doli, kiedy u stołu jednego w szczupłym lokalu zasiadło coś 100 osób wszyscy społem, jako synowie jednej matki nie czyniąc różnicy między sobą, czyli pochodzą z ubożuchnej lepianki, czyli też z bogatego dworu. Jedność ta narodowa uwydatniła się praktycznie, gdy w pochodzie obok włościańskiej siermięgi i kapoty mieszczańskiej kroczył lubiany w całej okolicy przez możnych i maluczkich właściciel dóbr J. W. P. Adam Terlecki ze Sawczyna, gdy tenże następnie zasiadł u jednego stołu z nami gawędząc swobodnie o sprawach bieżących. Na zakończenie uroczystości dnia tego odbył się jeszcze wieczorek muzykalno-wokalny, który w swym programie był bardzo obfity i wypadł wspaniale.

Sztuczkę narodową: „Wóz Drzymały“ odegrało znakomicie grono nauczycielskie pod wodzą p. Słomki, kierownika szkoły,—nie mniej też bardzo ładnie odegrało miejscowe grono nauczycielskie z p. Turzańskim na czele: „Hanusię Kożańską“. Huczne oklaski zbierał też kwartet smyczkowy ze Sokala. Uroczystość ta wywarła głębokie wrażenie na tutejszym ludzie, a podkreślić należy, iż na całym tym obchodzie byli obecnie także rusini, i znowu mieli świeży dowód, jak Polacy pracują nad uświadomieniem swych współrodaków, w ćem atoli nie tylko nie urażą obcych, ale owszem pozwalają im korzystać z tego zasiewu, bo na przedstawienie jako Polacy tak i Rusini mieli wstęp za darmo.

Oby ten sztandar świeżo poświęcony zgromadzał tutejszych Polaków co raz częściej i liczniej dokoła siebie zagrzewając do nieustannej pracy dla dobra ukochanej naszej Ojczyzny, Polski, aby rozerwać jej pęta niewoli, czyniąc ją wolną i niepodległą.

Świrz, koło Bóbrki.

W miasteczku naszem mamy do zanotowania fakt budzenia się do życia narodowego i umy-

słowego ludu polskiego, fakt tem więcej znamienny, że świadomość narodowa wśród ludności tutejszej mała = więc też wyrwanie jej z obojętności narodowej bardzo pożądane. Najlepiej da się to osiągnąć zapomocą odczytów odpowiednich. Żywe słowo — i czyn jak wiadomo — działa jak najskuteczniej.

Tego rodzaju odczyt wygłosił tu w niedzielę 19. lipca br. w sali szkolnej (w braku odpowiedniego lokalu na czytelnię!) p. Siudaczyński Agenor nauczyciel szkoły męsk. im św. M. Magdaleny ze Lwowa i delegat T. S. L. im koła Jeża na temat:

„O stosunkach polskich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej w okresie porozbiorowym.“

Prelegent w ciepłych i serdecznych słowach skreślił dzieje narodu polskiego i jego walk w okresie porozbiorowym, wykazując koleje, jakie przechodził pod każdym z zaborów i jakie obecnie przebywa chwile ciężkie, gdy z jednej strony wróg wywłaszcza braci nowych z odwiecznych swych siedzib — a z drugiej dochodzi do bratobójczej walki z bratnim narodem...

Zagrzewał dalej do pracy oświatowej, do pielęgnowania szczególnie języka ojczystego polskiego.

Piękny wykład zakończył prelegent wierszem:

Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
Której pierwszem na świecie usłyszał wyrazy.
Drogą mi ona będzie. — I gdy śmierć zawita w mym progu.
Polską mową polecę się Bogu...

Licznie zgromadzeni obecni nagrodzili prelegenta hucznymi oklaskami.

Następny mowca, ks. Oberc, miejscowy katecheta, podziękował prelegentowi w serdecznych słowach za inicyatywę w kierunku pracy oświatowej nad ludem polskim, i zachęcał obecnych, aby się licznie zgromadzali na tego rodzaju pogadankach, które — zdaniem mowcy — powinny by się jak najczęściej odbywać. Zgłosił się też ks. Oberc z szeregiem odczytów z dziejów Polski, które wygłosi w najbliższym czasie.

W ożywionej dyskusyi zabierało głos kilku mowców; ogólnie utyskiwano na brak lokalu na czytelnię i na brak odpowiednich książek.

Nakoniec jeden z włościan przemówił w krótkich i prostych lecz serdecznych słowach, dziękując za pouczającą pogadankę i prosząc na przyszłość o podobne odczyty.

Dybków pod Sieniawą (pow jarosławski).

Wieś nasza ruska, bo Polaków u nas nie dużo. Ale nie ma między nami nijakich kłótni. Dawniej tylko, w czasie wyborów, przyjechał do nas jakiś młody agitator i nuż burzyć przeciw Polakom. Ja myślę, że żyjąc w zgodzie, lepiej nam będzie i że tak wszędzie być powinno. Bo jak się swoi kłócą, kto inny tylko korzysta. Ale ten agitator chciał, by Pokaków z ruskiej wsi wyrzucać, mówił, że to kraj ruski, że nas krzywdzą, czego nie powiedział wtedy. Ale my dawno tu siedzimy, a powiadają, że Rusinów tak dużo dawniej nie było, a zawsze Polacy z Sieniawy, z dworu najwięcej, dużo dobrego nam robili. Źle to, że chcą poróżnić Polaków z Rusinami i sumienie chłopskie mi mówi, że źle będzie. Nie usłuchalimy tego agitatora, a że był wtedy i jakiś młody pan z Sieniawy, co choć Polak do nas mówił, jak ksiądz miłujący, więc musiał ten agitator uciekać, boby źle z nim było.

To jedno tylko, co było podczas wyborów. Choć Rusini, jednego my Boga chwalimy, a czytałem już nieraz i dzieci czytają, że ojczyznę mieli my i Polacy jedną. Kiedy my mieli to czemu i mieć nie możemy znowu? Cieszymy się więc i chodzimy do polskiego kościoła, gdy tam są msze św. za zmarłych powstańców polskich i bohaterów; szliśmy razem 3 maja; wiemy, że Prusak to łajdak, co nie jest jeszcze u nas, ale gdzieindziej braci naszych katuje, to i jak urządzono Grunwald, myśmy radując się byli.

Źle to jednak, jak kto Boga niby kocha, a nie tak, jak Bóg kazał, robi. Jam Rusin, swego księdza miłuję, bo to ksiądz zawsze, ale kś. wikary nasz Leszczyński źle robi. Było w Sieniawie w piątek zeszłego tygodnia nabożeństwo za duszę polskiego męczennika Wiśniowieckiego, (ma być Wiśniowskiego i Kapuścińskiego przyp. Red.) tego, który został we Lwowie przez Austryaków powieszony. Mało nas było w kościele, alem się ucieszył bardzo, widząc naszego wikarego. Myślałem sobie, że to taki Rusin, jak i ja, co chce zgody, bo ją rozumie. Ale ksiądz wikary po to przyszedł, by w połowie mszy św. wyjść z kościoła. A wszyscy patrzali na to i mnie smutno było, chociażem chłop, że to Rusin robił.

Tak zgody nigdy nie będzie, a ciężko mi, że ja o tem piszę. *Rusin.*

Z całej Polski.

Na całej ziemi polskiej toczy się dalej ciężka walka tak pod Moskalem, pod Prusakiem, jak po części i tu u nas w Galicyi i na Śląsku, pod Austryakiem. Różne wieści nadchodzą; jedne przykre i bolesne, ale są i jasne, które krzepią ducha.

Pod Moskalem są już Polacy do tego stopnia narodowo uświadomieni, że nie dużo mówią, a więcej pracują. To też bojkot towarów pruskich przeprowadzają bardzo ściśle i energicznie. Już prawie wszystkie pruskie towary wyrugowane, na ich miejsce używają swoich własnych wyrobów, a jeśli jeszcze czego nie wyrabia się na ziemiach polskich, to sprowadzają z innych krajów, byle nie od Prusaków. Zawiązali już bliższe stosunki handlowe z Francyą i Węgrami, teraz przystępują dalej do zawiązywania takich stosunków z Anglią, Belgią i t. d.

A mają oni do czynienia z Niemcami nie tylko z krajów niemieckich, ale i w Królestwie namnożyło się już dosyć Niemców, szczególnie w okolicach przemysłowych Łodzi i w samem mieście, Łodzi.

I to ci Niemcy w Królestwie mają zapewnioną protekcyę rządu rosyjskiego, z której też do dna korzystają. Stanowić mają oni jakby przednie straże w pochodzie niemieckim do zagarnięcia naszych ziem.

Z pod Prusaka za to, gdzie zażarta toczy się już z Niemcami walka dochodzą weselsze wiadomości. Majątek ziemski obejmujący przeszło tysiąc morgów w Prusach Zachodnich dostał się w ręce polskie. Kupił go od Niemca Polak, Radomski z Trzemeszna. Tak samo dobra, Skorońsko na Górnym Śląsku nabył z rąk niemieckich Polak.

Dzielny Drzymała z Podgradowic jest chory, a rozchorował się głównie z powodu utrapień, na które jest wystawiony.

Komisarz obwodowy z Rakoniewic zawezwał najpierw Drzymałę, aby z nowego wozu usunął kuchenkę w przeciągu oznaczonego czasu. Drzymała tego nie uczynił, ponieważ kuchenka była mu niezbędną do gotowania strawy. Z tego powodu przyszedł żandarm z człowiekiem i kuchenkę żelazną zabrano gwałtem i ulokowano ją u sołtysa w Podgradowicach (przechrzczonych na Kaisertreu).

We wtorek zawezwano Drzymałę na termin do komisarza i miał iść zaraz na 14 dni do aresztu policyjnego za nieposłuszeństwo wobec rozporządzenia, ale ponieważ był chory, od kozy natychmiastowej go na razie zwolniono.

Koza dla Drzymały nie nowina, dosyć się już w niej nasiedział. To też tak opowiadał:

„Chcą mnie zgnieść, ale się bronię, jak mogę. Do „buchty" pójdę, boć to nie pierwsze".

Komisarz radził mu, aby po dobroci pozbył się tego wozu, a w takim razie postara się o to, aby mu zwrócono wszystkie dotychczasowe koszta i wydatki.

„Dobrze — powiada Drzymała — proszę więc o konsens na wybudowanie chatynki".

Komisarz odrzekł, że konsensu dać nie może, ale mu radzi, aby sobie gdzie najął izbę itd.

Na pytanie, jak sobie teraz pp. Drzymałowie dają radę z warzeniem strawy, odrzekł Drzymała:

„Co było począć? Wstawiłem starą kuchenkę i kobieta warzy dalej".

Ale cóż! Drzymała otrzymał nakaz, aby w trzech dniach wyniósł się z wozu, bo inaczej przemocą go wyrzucą!"

O, nie dadzą oni nam rady, gdy takich Drzymałów więcej mieć będziemy, a i Drzymale nie dadzą rady. Za nim stoi całe społeczeństwo polskie silnie zorganizowane, które nie pozwoli na zrobienie mu krzywdy. „Straż polska" broni go dzielnie, a jeśli przed sądami pruskimi nie znajdzie sprawiedliwości, to znamy kogoś, co jest sprawiedliwy. A On, Bóg jest mocniejszy od prusaka.

I tu u nas w zaborze austryackim toczymy walkę: w Galicyi z hajdamakami ruskimi (nie z narodem ruskim), a na Śląsku z Czechami i Niemcami. O walce na Śląsku będzie w następnym numerze „Ojczyzny" list, napisany do nas przez jednego naczelnika gminy polskiej na Śląsku austr.

WIADOMOŚCI.

O miejsca dla urlopników. W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju kończy służbę wojskową. Opuszczając po trzech latach szeregi wojska, stają ci urlopnicy wobec konieczności wyboru zawodu, muszą znaleźć dla siebie źródło utrzymania, a więc zarobek, pracę. W interesie urlopników, jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by nie byli oni zmuszenia do wstąpienia z konieczności do pierwszego lepszego, nie odpowiadającemu im zresztą zawodu, by nie byli zmuszeni do przyjęcia pierwszego z brzegu miejsca. We wszystkich okolicach kraju, we wszystkich zawodach potrzeba wyboru zawodu, wymaga pospieszenia im z pomocą w wyszukaniu zarobku w chwili rozstrzygającej nieraz o całem ich życiu. Pomoc ta polegać winna na dostarczeniu urlopnikowi dokładnych informacyi o wolnych a nadających się dlań miejscach w całym kraju i we wszystkich zawodach. Ułatwiając w ten sposób urlopnikowi uzyskanie odpowiedniego dlań miejsca, oddaje się tem samem doniosłą usługę i pracodawcy, poszukującego odpowiedniego robotnika.

Zrozumiały to ważne społeczne zadanie ościenne kraje i państwa. Od szeregu lat zorganizowały pośrednictwo pracy specyalnie dla urlopników. Instytucya ta, stanowiąca jedno z ogniw organizacyi publicznego pośrednictwa pracy w tych krajach, wpływa bardzo dodatnio na wyrównanie podaży i popytu pracy, stała w pełnem słowa znaczeniu instytucyą dobra publicznego.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie postanowiło więc za wypróbowanym za granicą wzorem zorganizować w bieżącym roku pośrednictwo pracy dla urlopników w naszym kraju.

W tym celu zwraca się krajowe Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w wrześniu lub październiku będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego itp., zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie" podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, jakie miejsce ma do obsadzenia względnie ilość takich miejsc, następnie wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w natu-

raliach i t. p. a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objętem.

Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadesłać najpóźniej do 15. sierpnia. Zgłoszenia po 15. sierpnia do krajowego Biura nadesłane nie będą uwzględnione.

Krajowe Biuro pracy ułoży na podstawie tych zgłoszeń listę miejsc wolnych dla urlopników w całym kraju we wszystkich zawodach i roześle ją w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących.

Reflektujący na dane miejsca urlopnicy zgłoszą się sami wedle podanych w liście adresów wprost do odnośnych pracodawców.

W sprawie rozwoju przemysłu pończoszkarskiego w kraju. Od Ligi Pomocy przemysłowej otrzymaliśmy następujące wezwanie, o którego wypełnienie z naszej strony bardzo prosimy Szanownych Przyjaciół.

„W ostatnich czasach kilka zagranicznych fabryk maszyn pończoszniczych, a także i utworzone przez nie zastępstwa w kraju rozwinęły żywą akcyę reklamową celem nakłaniania zwłaszcza ludności uboższych warstw wiejskich i miejskich do nabywania maszyn pończoszniczych, przyczem obiecuje się nabywcom, że fabryka odbierać będzie od nich każdą ilość wyprodukowanego towaru, a tymczasem Liga Pomocy przemysłowej stwierdziła już niejednokrotnie w tym kierunku nadużycia łatwowierności i nieświadomości najbiedniejszych z reguły jednostek idących na ślepo na lep takich obietnic.

Aby zebrać w tym kierunku odpowiedni materyał informacyjny i wdrożyć akcyę ochronną, Liga Pomocy przemysłowej uprasza wszystkich interesowanych i każdego, kto może udzielić wiadomości o tem, jak poszczególne reklamujące się firmy czeskie i inne w kraju operujące, postępują po dostarczeniu maszyny pończoszniczej — i jakie porobiono na tem polu doświadczenia — o nadesłanie dotyczących wyjaśnień do biura Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Słowackiego L. 18.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi. Wpisy uczniów na rok szkolny 1908/1909 rozpoczną się dnia 1 września br. i trwać będą przez tydzień.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem.

2. Ukończone 4 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Zakład przyjmuje uczniów dla specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa 2 lata. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kurs wieczorny dla majstrów i czeladzi stolarskich przez dwa lata.

Uczniowie znajdą bezpłatne pomieszczenie w bursie utrzymywanej przy pomocy tut. Towarzystwa Pomocy przemysłowej z funduszów udzielonych przez kraj, powiat, Izbę handlową i przemysłową oraz z funduszów wlaanych Zakładu. — Wszyscy uczniowie muszą mieszkać w bursie, a winni być zaopatrzeni dostatecznie w potrzebną bieliznę, ubranie i obuwie. Każdy ze starających się o miejsce w bursie, winien przedłożyć świadectwo ubóstwa wraz z podaniem stylizowanem do Zarządu szkoły.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 8 września i będą trwały do dnia 15 października 1908 roku.

Warunki przyjęcia:

1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, względnie kurs wstępny.

2. Uzdolnienie fachowe.

Nauka na tym kursie trwa od 15 października do 15 kwietnia i udzielaną bywa w godzinach wieczornych od 8 do $9^1/_2$ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8 do 10 na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Celem przygotowania uczestników w nauce elementarnego rachunku, by później z nauki na kursie korzystać mogli, odbędzie się w czasie od 15 września do 15 października b. r. kurs wstępny przygotowawczy, na który zapisywać się mogą wszyscy czeladnicy i majstrowie stolarscy.

Tak na kursie przygotowawczym, jak i na kursie majsterskim czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 gr. odszkodowania.

Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Wł. Niemczynowski
kierownik szkoły.

Pierwsze prymicye w Lutowiskach. Znowu nowopowstała parafia górska w mieście Lutowiskach obchodziła dnia 19 lipca nadzwyczajną uroczystość, której tutejsi parafianie jeszcze nie widzieli, to jest prymicye ks. Stanisława Szpetnara.

Wprawdzie ks. Prymicyant nie jest tutejszy rodak, jednakże zaprosił go ks. Huciński do Lutowisk z prymicyami, aby parafianie, od wieków zaniedbani, widzieli nową uroczystość, aby przez to podnieśli się na duchu i zachęcili do życia katolickiego.

Uroczystość odbyła się bardzo wspaniale. W procesyi przyszedł młody kapłan z plebanii do kościółka i odprawił uroczystą sumę z wystawieniem w asystencyi okolicznych księży. Prześliczne kazanie powiedział ks. Makłowicz z Łomny. Po sumie udzielił ks. Prymicyant błogosławieństwa kapłanom, inteligencyi i wszystkim wiernym obu narodowości, którzy licznie się zgromadzili nawet z sąsiednich parafii.

Uroczystość prymicyjna zrobiła wielkie, miłe i serdeczne wrażenie na wszystkich i pozostanie na długo w naszej pamięci.

Jeden z obecnych i czytelnik „Ojczyzny“.

Obrazy św. Stanisława biskupa. Staraniem i nakładem ks. Hucińskiego w Lutowiskach wykonała jedyna polska fabryka w Poznańskiem bardzo piękne obrazy i obrazki św. Stanisława. Obrazy te najlepsze dotychczas i najwierniej przedstawiają św. naszego Patrona.

Można nabyć: Urząd parafialny obrz. łać. w Lutowiskach, poczta w miejscu. Jeden duży obraz kosztuje 2 korony, a obrazek kilka halerzy. Przy większem zamówieniu stosowny opust. — Gorąco polecamy te obrazy Czytelnikom „Ojczyzny“.

Na budowę kościoła w Lutowiskach złożył Kaz. Kosiba, gospodarz w Jaśle — 10 koron.

Na cześć hetmana Żółkiewskiego. W Żółkwi zawiązał się przed kilku laty komitet obywatelski, mający na celu odnowienie grobowców Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich, a zwłaszcza grobu hetmana, znajdującego się w kościele przez niego ufundowanym. Komitet zajął się zbieraniem składek na powyższe cele i poczyniwszy pewne przygotowania do uroczystości, uchwalił odbyć ją w pierwszych dniach września br. Uczestniczyć w niej mają delegacye wszystkich stowarzyszeń z całej Polski, a także dwóch braci Żółkiewskich, potomków hetmana.

Komitet zamierza także wykupić z rąk dzisiejszego właściciela pól, ten kawałek ziemi, na którym stoi kopiec i pomnik hetmana i odnowić pomnik, leżący w gruzach.

Z Rzeszowa przysłał nam p. Jan Uzarski, główny handlarz trzodą chlewną, następujące sprostowanie, którego wydrukowania żąda na podstawie § 19. ustawy prasowej:

„Nieprawdą jest, jakoby p. Szajer w dniu 11 lipca 1908 sprzedał mi 9 świń swego chowu. Prawdą natomiast jest, żem na prośbę p. Szajera zajął się ładunkiem jego 9 świń do Wiednia, które w Wiedniu p. Szajer, mając możność w czasie swej bytności, sam miał na własny rachunek i niebezpieczeństwo sprzedać“.

Ależ p. Uzarski! nam nie chodzi o to, czy Wielmożny pan poseł Szajer sprzedał Panu świnie, czy nie, nie myślimy bynajmniej rozporządzać jego świniami, niech sobie robi z niemi co chce, to mu wolno! Tak samo wolno i posłowi-ludowcowi Jachowiczowi. Ale, nie wolno Jaśnie Wielmożnym posłom ludowym okręgów rzeszowskiego i łańcuckiego zaprzepaszczać sprawy ludowej, bo to i nie ładnie i trąci zdradą. Organizacyę handlu bydłem i nierogacizną uważamy za sprawę ludową a w postępowaniu posłów Szajera i Jachowicza widzimy działanie na szkodę tej organizacyi. O to nam chodzi. A tego sprostowanie Pana nie prostuje.

Wójta z Kłaja ostrzegamy, aby lepiej trzymał język za zębami i mniej wygadywał, bo myśmy już mądrzejszych widzieli za kratkami i z przyjemnością zobaczymy tam p. wójta, jeśli buzi nie zamknie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Przepraszamy bardzo tych naszych Przyjaciół, których listów nie wydrukowaliśmy, ale, jak widzicie sami, nie mamy miejsca. Część umieścimy w następnym numerze. Starajcie się, byśmy mogli wydawać „Ojczyznę“ dwa razy większą.

W tym tygodniu odpowiedzieliśmy listownie tym wszystkim kochanym Czytelnikom, którzy prosili nas o jakiekolwiek porady. Jeśliby kto nie otrzymał odpowiedzi, prosimy, by napisał nam o tem.

Przyjaciołom w Bocheńskim donosimy, aby nie obawiali się tak bardzo leśniczych i rządców. Donoście nam o wszystkich krzywdach i szykanach, to wszystko zapisujemy i jak się zbierze więcej takich rzeczy, podamy je do wiadomości prezesa Koła polskiego, a on wie już, co z tem zrobić!

Tym zaś, co z Baczkowa pisali nam, dziwimy się, że tak wcześnie spokornieli przed rządcami. Listom ich nie wierzymy, bo znać, że przy ich pisaniu był rządca. Zapamiętamy sobie jednak to, byśmy wiedzieli na przyszłość z jakimi ludźmi mamy do czynienia. Fe! wstyd!

Redakcya „Ojczyzny“

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarz[illegible] No